№ 140. Warszawa, Piątek 15/27 Maja Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Jutro Ś. Germana Biskupa. Wschód słońca o g. 3 m. 51.—Zach. o g. 8 m. 4.

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w poł. ciep. 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Magistrat miasta Warszawy.—W zastosowaniu się do reskryptu Komissji Rz. S. W. i D. z d. 27 marca (8 kwietnia) r. b. podaje do wiadomości osób interessowanych co następuje: W skutku wynikłéj wątpliwości, jakiéj opłacie na drogi i spławy ulegać winna sprowadzana z zagranicy tektura smołowcowa, czyli kamienna, oraz asfalt,—wydział celny przy kancellarji JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, po zniesieniu się w téj mierze z Kom. Rz. S. W. i Departamentem handlu zewnętrznego, rozporządzeniem z d. 11 (23) marca r. b. do urzędów celnych Królestwa wydanym zarządził: iżby od sprowadzanéj z zagranicy do Królestwa Polskiego tektury smołowcowéj oraz asfaltu, jako od artykułów w taryfie opłat na drogi i spławy szczegółowo nie wymienionych, pobieraną była opłata drogowa na zasadzie punktu i oddziału 3go tejże taryfy, po rs. 2 kop. 70 od statku, to jest na równi z dachówką spławianą wodą. — Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault.*—Naczelnik kancellarji *Luceński.*

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości daną będzie pierwszy raz komedja w 3ch aktach, pod tytułem: *Dwie margrabiny.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

ANGLJA.

— Czytamy w *Correspondence générale* z Londynu pod d. 20 b. m.

Z polityki zagranicznéj nic nowego nie mamy do doniesienia. Wszyscy są w oczekiwaniu wiadomości o pierwszych działaniach stron wojujących we Włoszech. Tymczasem giełda niepokoi się i zżyma, iż odjęto jéj sposobność zrobienia dobrych interesów przez dostawę węgli i innych artykułów dla stron wojujących. *Times*, który wybornie zna swych ziomków, z wielką oględnością mówił o praktykowaniu w ten sposób systemu neutralności, pojął on bowiem tak samo jak świat kupiecki, iż Francja, Piemont i Austrja, może nie mają słuszności, prowadząc z sobą wojnę, lecz Anglja popełniłaby wielki błąd, gdyby z téj wojny żadnéj korzyści nie odniosła.

Ta moralność tradycyjonalna nie znajduje wcale uznania w dwóch listach, wystosowanych obecnie przez ministra spraw zagranicznych i ministra handlu do pp. Nicol et comp. w Londynie i do głównego Towarzystwa armatorów. W pierwszym czytamy, że ze względu na teraźniejsze uzbrojenia morski, kamienne węgle uważane są za kontrabandę wojenną, ci więc, którzyby się zająć chcieli tego rodzaju handlem, sami sobie przypiszą winę jeśli poniosą straty od których rząd Jéj Kr. Mości zasłonić ich nie może. Drugie znów pismo ministerjalne brzmi: „Hrabia Donoughmore widzi się zmuszonym odnieść do rady tajnéj, lecz sądzi iż nie jest w jego mocy dać zadawalniającéj odpowiedzi na podawane mu pytania." Pytania zaś te dotyczyły się wykonania kontraktów zawartych z rządem francuzkim w przedmiocie dostawy do Marsylji i Genui zapasów zboża i węgla angielskiego. *(Ind. Belge.)*

AUSTRJA.

Wiedeń 21 maja. Zapowiedziany na jutro wyjazd Cesarski, odłożony do późniejszego czasu. Ważne interessa zatrzymują Jego Cesarską Mość w stolicy.

— Baron Kübeck były pełnomocnik austrjacki w Szwajcarji, został mianowany posłem austrjackim przy rządzie związkowym szwajcarskim.

— Według przybliżonego obliczenia, podwyższenie opłat i podatków wynosi ogółem 41,700,000 złr. (166,800,000 złp.)

Wenecja 21 maja. Xiężna Modeny przybyła dziś rano do Werony i udała się w dalszą drogę do Tyrolu, wraz z arcy-xięciem Maxymiljanem d'Este i infantką arcy-xiężniczką Beatryxą. *(N. P. Z.)*

FRANCJA.

Paryż 21 maja. Pomimo ciągłego oświadczania się za bezwzględną neutralnością, gabinet angielski przez organ swój *Morning Herald* nie przestaje miotać obelg przeciwko rządowi francuzkiemu. Numer tego pisma, który dziś odbieramy, jest tak gwałtowny, iż spowodować musi pana Persigny do zrobienia uwag lordowi Malmesbury nad tego rodzaju polemiką, która wcale nie przystaje do utrzymania przymierza łączącego dwa kraje. Rzeczą tu jest arcy-ciekawą, że organ na wpół-urzędowy gabinetu angielskiego, w takim samym nieprzyjaznym odzywa się tonie, jak *Morning Advertiser*, będący organem demagogów, którzy się schronili do Londynu.

Mazzini i jego nieliczni stronnicy, postanowili zawiesić z powodu wojny wydawanie swych dzienników.

— Swiat handlowy w portach francuzkich wielce obeszło oświadczenie lorda Malmesbury w przedmiocie wywozu węgli kamiennych, na rachunek rządu francuzkiego. Oświadczenie to ministra angielskiego w istocie rzeczy wyrównywa zakazowi. Pan Persigny ma zażądać pewnych wyjaśnień co do tego szczególniejszego zastosowania systematu neutralności.

— Dziennik *L'ami de la Religion* utrzymuje, jakoby zerwanie stosunków dyplomatycznych między Francją i Bawarją, było niedalekie, oraz jakoby reprezentant monachijskiego dworu w Paryżu, przez swój rząd zawiadomiony został, iżby był w pogotowiu do zażądania swych paszportów. Jesteśmy zdania, iż ów dziennik jest trochę za pośpieszny, gdyż jeśli nas dobrze poinformowano, to missja powierzona przez xięcia rejenta Pruskiego panu Alvesleben, miała trochę ostudzić wojowniczy zapał południowych państw niemieckich i spowodować pewne zbliżenie się do polityki gabinetu berlińskiego.

— Niezawodną jest rzeczą, że hrabia Pourtales za ośm dni powróci do Paryża. Wyjechał zaś do Berlina rzeczywiście w interessach osobistych.

— *Patrie* w artykule swym pod tytułem: *Francja w obec Europy* rozbiera możliwość odosobnienia Francji wśród teraźniejszego stanu rzeczy. Przypomniawszy że Cesarz Napoleon uroczyście odrzucił wszelką myśl zaborów, a wszystkie dotychczasowe jego działania, każą pokładać wiarę w jego słowo, *Patrie* tak mówi daléj:

„Nie idzie więc o posunięcie granic Francji, jak to wyrzekł Napoleon III, ale o Włochy, które muszą być wolne począwszy od Alp aż do Adryatyku.

W Prussach i w Anglji zrozumiano to, gdyż pomimo pewnéj oględności, którą uważać należy raczéj za ostrożność polityczną, niż za zobowiąza-

KWESTARZ.

OBRAZEK WIEJSKI.

(Ciąg dalszy).

— Biedna Basia, biedna Janowa — mówiły kobiety jedna do drugiéj, — to nie fracha tyla szkody ponieść.

— Ej! moje kochaneczki, — odezwała się Wawrzkowa, — żeby to ino o szkodę szło, to byłoby fracha, ale widzicie, dziewuszysko płacze, bo jéj dubeltowo się nie poszykowało. Bo i mleka kapki pozbyła się w domu dla matki, a tu kupić jak nie ma za co, tak nie ma i bardzo gdzie; i stary Guras pewno nie pozwoli żenić się swemu synowi z Baśką, bo i on bez synowę chciałby się także jako w gospodarstwie pokrzepić.

— O! bo téż ta setnie bieda musi chrobotać po kościach, — przerwała jedna z kobiet, a druga dodała:

— Ba! moja kumo, kto tak jak Guras siedzi ino zawdy w gorzałce i w gorzałce, to nie dziwota, że częściéj brata się z biedą jak z wesołością...

— Ej! moja Marcinowa, — przerwała Wawrzkowa, — mój także ino drży do gorzałki, i chociaż w doma bieda że na niéj nie tylko siekierę by zawiesił, ale nawet wołu, choćby nie wiem jak wielgiego, a jednak moje kochaneczki, po gorzałce to mu się tak fantazja naprawia, taki mu jankur do głowy przychodzi, że ino ręce zakłada sobie za pas, czapkę przekręca na ucho, i albo przyśpiewuje, albo pogwizduje, a zawdy hardo, zawdy z rezonem...

— Patrzajcie moi kochani, a to wy frasunek nie ladajaki macie z takim chłopem.

— Oj! moje kochaneczki — z westchnieniem i głosem wzruszonym odrzekła Wawrzkowa, — to téż te oczy już zabaczyły, kiedy widziały na mnie śmianie i weselenie się. Ale może Bóg da, że się to jako odmieni, bo wczoraj jak mu ta Dobrodziéj co jeździ po kweście, nagadał do rozumu, a wszystko tak nabożnie, że i maluśkie dziecko by się napłakało...

— O! już to prawda, — przerwała Marcinowa, — że jak gada, to i z ambony w kościele nie jednemuby się tak nie szykowało, bo każde słowo co wyrzecze to człek zaraz wie do czego to prowadzi.

— A wszystko, — dodała druga — jakoś tak dokumentnie, nikiejby wiedział, co człek ma w pomyśleniu.

— Otóż moje kochaneczki, — zabrała na nowo głos Wawrzkowa, — jak mu tak nagadał wczoraj, tak się wyprzysiągł na całe życie pijaństwa i dziś jak wstał, zaraz się wzion do pacierza...

— Patrzajcie moi kochani, — przerwały słuchające.

— Tak, tak, ukląkł se ładno, odmówił pacierz, potem se zapłakał jak se zaczon przypominać, wiela to rzeczy poszło na marność, bo to wam nie trzeba mówić, że ta było i to i owo...

— Zwyczajnie jak przy gospodarstwie, — potwierdziła Marcinowa, a druga z kobiet dodała:

— Ej! czasem u dobrego komornika więcéj się znajdzie jak u gospodarza niejednego, co starunku i zabiegu nie zna.

— Ej! lepiéj powiedzcie moja kumeczko, kiedy nijaką ma kobietę.

nia, czyliż obadwa wielkie mocarstwa odpowiedziały oczekiwaniom Austrji?

Prussy chociaż połączone z Niemcami, odznaczyły się umiarkowaniem w obec bezrozumnéj gwałtowności, jaką gabinet wiedeński szerzył na kilku punktach związku niemieckiego.

Co do Anglji pod gabinetem torysowskim, téj na szczęście nie udało się rozbudzić żadnéj z namiętności przypominającéj zapalczywego Pitta. Potężny jéj duch publiczny zapanował i zmodyfikował uprzedzenia gabinetu, na czele którego stoi lord Derby. Pozostała ona naszym sprzymierzeńcem, i nie można powiedzieć, aby sprawa włoska nie znalazła również żywych sympatji w Anglji jak w saméj Francji.

Stanowisko więc Francji w obec Europy jest tak zadawalniające jak sobie tego życzyć można. Pozwala ono spodziewać się, że wojna teraźniejsza, wojna prawa i święta nie przybierze szerszych rozmiarów, i że wkrótce ujrzemy Cesarza w pośród takich samych owacji, jakie towarzyszyły mu przy jego wyjeździe, a owacja ta tym piękniejszą będzie, gdyż zwiastować nam będzie pokój i chwałę."

— Czytamy w *Gazette de France*, że hrabia Chambord przed wydaleniem się do Hollandji, napisał do xięcia Modeny, prosząc go o uwolnienie młodych francuzów, którzy służą w jego wojsku, aby nie znaleźli się w smutnéj potrzebie walczenia przeciwko własnym ziomkom. Nie potrzebujemy dodawać, że młodzi ci officerowie z własnego popędu podali się już do dymissji. *(Le Nord.)*

N I E M C Y.

Stutgard 21 maja. Stolica tutejsza nosi zupełną cechę miasta garnizonowego: ciągłe przemarsze obcych wojsk, przybywanie i wyruszanie w pochód krajowych, codziennie się powtarzają. O ile krążące pogłoski o urządzeniu dwóch głównych kwater w Friedrichshafen i Wirtembergu są prawdziwe, niewiadomo.

Wiesbaden 21 maja. Czytamy w gazetach miejscowych, że w razie wymarszu, Jego Xiąż. Mość obejmie osobiście dowództwo nassauskiego kontyngensu. Wczoraj w południe następca tronu saskiego, dowódca 9go korpusu armji, przybył do Bieberich, dla odbycia przeglądu wojsk.

Drezno 21 maja. Uroczysty wjazd Ich Kr. W. Xiążąt Jerzego i jego małżonki, odbędzie się dnia 28 maja.

Hannower 21 maja. Następca tronu X. Schaumburg-Lippe otrzymał stopień jenerał - majora w armji i nominację na właściciela 2go batal jonu strzelców. Jenerał-major Brinkman, posunięty został na komendanta 4éj brygady piechoty.

Hamburg 21 maja. Dziś rano wyruszyło 640 ludzi z dawniéj służących w piechocie linjowéj tutejszéj, do obozu pod Bergedorf. *(N. P. Z.)*

P R U S S Y.

National Zeitung wykazuje, iż Niemcy mają wcale co ważniejszego do załatwienia, zanim rzucą się na oślep w wojnę, któréj cel jest im zupełnie obojętny: wspomina mianowicie o kwestjach Holsztynu i Hessji Elektoralnéj, ważniejszych i naglejszych dla Niemiec, aniżeli kwestja włoska.

„Dwie najkrwawszérany dla honoru niemieckiego, to jest sprawa Holsztyńska i Hesseńska zdają się ciągle używać téj korzyści, iż staranniéj niż kiedykolwiek unikają dotykania takowych. Od kilku już miesięcy sprawy te wiszą na sejmie Związkowym, a ani jedna, ani druga na krok nie postąpiły, o ile nam wiadomo: żaden komitet nie złożył sprawozdania, nie posłano żadnéj nominacji ani do Kasselu ani do Kopenhagi; słowem o niczem mowy nie ma. Powiadano zawsze, iż aby kwestję Holsztyńsko-Szlezwicką rozwiązać, musiałoby zajść zawikłanie Europejskie, i wtedy prawdopodobnem w tym pożądanym razie, słońce ukazałoby się w Hessji z po za chmur które pokrywały widnokrąg od roku 1850. nic wszelako aż do téj chwili nie wskazuje aby pomyślano nad rozwiązaniem tych dwóch kwestji, chociaż pochód armji ku Po i Tessynowi dość jest podobnym do Europejskiego zawikłania. Byleby tylko teraz nie chciano *ulokalizować* także tych kwestji niemieckich. To właśnie szkodziło im zawsze, iż musiano kuć żelazo wtedy, kiedy już ostygło, iż pierwszą notę pruską wysłano do Kopenhagi już po zawarciu pokoju paryzkiego, i niemieckie zatargi o tyle tylko imponowały mocarstwom zagranicznym, o ile trudziły ich cierpliwość wlokąc się bez końca.

Teraz nadeszła chwila oczekiwana i trzeba ją umieć pochwycić; to jest obecnie najważniejszém zdarzeniem: zajmijmy się przeto naszemi własnemi sprawami, a nasi sąsiedzi niech się swojemi zajmują. Nie można też dać spać dłużéj kwestji Hesskiéj. *(Le Nord.)*

W Ł O C H Y.

— Dwie świetne utarczki rozpoczęły działania armji sprzymierzonych: bitwa pod Montebello, która miała miejsce w dniu 20 b. m., była jedną ze znaczniejszych. Piętnastotysięczna kolumna austrjacka, wraz z konnicą i artylerją, uderzyła o drugiéj godzinie na stanowiska Casteggio i Montebello, których broniła dywizja jenerała Foreya. Składała się ona z 2 i 73 pułku linjowego pierwszéj brygady i z 85 i 86 linjowego, oraz 6 szasserów należących do 2éj brygady. Konnica składała się z jednego pułku kawalerji piemonckiéj. Casteggio leży na 10 kilometrów od Voghery: tam to w r. 1800 stoczoną była bitwa, która była przygrywką do sławnéj rozprawy pod Marengo. Wioska Montebello, tak świetnie występująca na początek obecnéj kampanji, jest to ta sama, w któréj Lannes pobił Austrjaków dnia 9 czerwca 1800 roku.

Walka była zacięta, długa i krwawa, w końcu jéj przyszło do siecznéj broni; zwycięztwo długo się ważyło. Wojsko francuzkie, którego jeden pułk po raz pierwszy będąc w ogniu, odbył swój chrzest krwawy, okazało niesłychaną odwagę i zapał. Konnica sardyńska dała dowód wielkiéj energji. Austrjacy odparci zostali z wielką stratą, a rejterada ich, w czasie któréj porzucili swoje przybory wojenne i wielu jeńców, równa się ucieczce.

Jeśli straty nieprzyjaciela są znaczne, to i Francuzi nie małe ponieśli. Zginął jeden ze znakomitych jenerałów Beuret, oraz dwóch pułkowników. Marszałek Baraguay d'Hilliers drogo kazał przypłacić Austrjakom ten pierwszy ich atak. Cesarz Napoleon, który po południu w dniu 20 maja zwiedzał pole bitwy pod Marengo, mógł słyszéć huk armat grzmiących pod Montebello. Nazajutrz Jego Ces. Mość zwiedził ambulanse i szpitale Voghery, gdzie ranni obudwu stron wojujących, byli przedmiotem jednakowych starań.

Zajście, jakie miało miejsce pod Vercellą, jest również ważne. Korpus jenerała Cialdini, tworzący prawe skrzydło armji sardyńskiéj, przebojem przeszedł Sesię i rozproszył Austrjaków, którzy zostawili na placu nawet armaty i amunicję. Bliższych szczegółów o tym świetnym czynie wojska sardyńskiego i ich jenerała nie mamy.

— Naczelne dowództwo nad obiema armjami, dopełnia się z wielkim porządkiem. Wydawane rozkazy naczelne są jasne i zwięzłe, widocznie przez samego Cesarza redagowane. Jenerałowie dowodzący korpusami, w każdéj chwili wiedzą co zaszło i co mają do wykonania. Król piemoncki wraz ze swoją armją, poddał się pod rozkazy Cesarza, jak prosty dowódca korpusu. Rozkazy wychodzące z głównéj kwatery, zaczynają się formułą odznaczającą się zwięzłością militarną i charakteryzującą wybornie wzajemne serdeczne stosunki między dwoma monarchami, dwiema armjami i dwoma wojskami: *Król i korpusy zastosują się do następujących rozporządzeń.* *(Le Nord.)*

— Depesza wiedeńska o bitwie pod Montebello, brzmi według urzędowéj jak następuje: FZM. hr. Giulay według telegramu z dnia 19 b. m., polecił FM. por. hr. Stadyonowi przedsięwzięcie d. 20 b. m. silnego rekonesansu, dla rozpoznania sił i stanowiska prawego skrzydła nieprzyjacielskiego. Hr. Stadyon poszedł więc z wojskiem ku Montebello i Teglio, natrafił na przemagającą liczbę nieprzyjacielską (Francuzów) i cofnął się po gwałtownéj walce, zmusiwszy nieprzyjaciela do rozwoju całych sił swoich, jak mu to nakazanem było, za Po przez przyczółek mostowy pod Vacarizza. Dokładny raport o bitwie pod Montebello wiezie kurjer. *(Neue Pr. Ztg.)*

Florencja 17 maja. Osoby przybywające z Ankony, dają nam najsmutniejszy obraz stanu tego miasta, w którem Austrjacy rozpościerają się i rządzą jak absolutni panowie, trzymając się tego samego systemu, jaki rozwinęli zajmując prowincje piemonckie. W ten sam dzień kiedy przybyła do miasta wiadomość o wypowiedzeniu wojny, bandy żołnierzy wysypały się wieczorem na miasto, wyzywając i lżąc bezbronnych mieszkańców.

Konsul Sardyński, którego pawilon tylokrotnie został zelżony, napróżno oczekuje na instrukcje, których w żaden sposób nie można mu przesłać. Właściciele domów, które rozwalono, aby miasto postawić w stanie obronnym, cicho muszą siedzieć i ani słowa skargi nie wyrzec na swoje straty. Przywiedziona do ostateczności temi nadużyciami sama municypalność uważała za obowiązek energi-

---

— Ja ta nie chwaląc się, nie lubię polenić się do roboty, — odezwała się kuma Marcinowéj — i wszystko u mnie musi iść i w ład i w skład.

— I u mnie to samo nie chwaląc się, — potwierdziła Marcinowa, — o! i u mnie to samo.

— A to i czemuż mi przytyczki dajecie moja kumeczko?

— Ej! moja kumeczko, przytyczki to prędzéj do was można by przyłożyć.

— Moja kumeczko mnie ta przytyczki nie siedzą w głowie.

— I mnie to samo moja kumosiu, bo żeby to człek miał letko w głowie, to by mu się i chciało baraszkowania.

— A jużcić, a jużcić, w letkości to człekowi przychodzą do głowy różne nowości, a przez starunek, to człek zawdy ma w głowie frasunek.

— O! bodaj was Bóg kochał, — odezwała się ze śmiechem Marcinowa, — i zwaszym składem w gadce, zawdy ino człowieka na śmiech wyciągniecie, o mój Boże jedyny.

— Ha! cóż robić moja kumo, — odrzekła uweselona kobieta, — kiedy człek żartuje, to mu się dusza raduje, a w smutności to ma wiela żałości.

— O! dla Boga, — zawołała Marcinowa biorąc się aż za boki od wielkiego śmiechu — a cóż wy wygadujecie... o! mój Jezu kochany!..

— Dajta pokój moje kochaneczki, — odezwała się biedna Wawrzkowa, — bo nie wypada ze śmiechem i z taką letkością w gadce iść do Dobrodzieja.

— A jużcić — a jużcić — potwierdziły śmiejące się kobiety, — boć to nie idziewa do karczmy ino jakby do kościoła.

— To téż miejta pomiarkowanie, dodała Wawrzkowa, — bo co nie wypada to nie wypada.

— No, to wy kończcie swoje coście zaczeni.

— Ej! co tam mam robić turbacyją waszym głowom ze swemi frasunkami — wy ma ta wszycko...

— No moja Wawrzkowa, nie bądźcie przeciwni i gadajta — gadajta — bo choć człek trocha poszaleje, to zawdy jedna w sercu dla was życzliwość.

— No, o tém się nie mówi, odrzekła wzdychając Wawrzkowa — ale zawdy...

— No — no gadajcie — boć my przecie nie nasz okomon, co go wprzódy o byle co to tak trzeba molestować, jakby ta o pół świata.

— Ej! takżeście przyłożyli, — odezwała się Marcinowa — Wawrzkowę do Okomona? Do Okomonki to jeszcze nie mówię.

— No — to nikéj Okomonka.

— Oj! śmieszki — śmieszki — odrzekła już rozweselona Wawrzkowa — waszéj gębie dobrze się dzieje, to téż i szaleje.

— No — gadajcie — gadajcie i cóż daléj wasz dzisiaj zrobił, jak se nad tém co mineno tak popłakał?

— Ha! moje kochaneczki — odrzekła wzdychając Wawrzkowa, — jak sie wypłakał, tak powiedział, że musi pójść na wieś i postarać się co na kwestę dla Dobrodzieja, żeby Boga prosił, żeby już na zawdy złe odegnał od niego, co go duchem ciągneno do gorzałki.

— Patrzajta? a to uczciwie, bo kiedy to wszycko od Dobrodzieja, to i ofiara Dobrodziejowi należy się.

— To téż on poszedł starać się swoją głową, a ja wzienam ostatnią kurę, i niech ta

D O D A T E K

czne podać papieżowi przedstawienie, aby położył koniec podobnemu stanowi rzeczy.

— Hrabia Cambroy-Digny wyjechał z Florencji do Londynu z nadzwyczajną tajemniczą missją do gabinetu Saint-James.

— Czytamy w *Nordzie:*

Wojsko austrjackie znajdujące się we Włoszech obliczają na 220 tysięcy żołnierzy, a to w następujący sposób: Ankona 7000 ludzi, Ferrara 4000, Wenecja 12 do 15,000, Legnago 1000, Mantua 4000, Werona 6000, Peschiera 2000, Placencja 8000, Brescia, Medjolan, Bergamo, Kremona i inne ufortyfikowane miasta 20 do 25 tysięcy. Nadto przed dwoma dniami skoncetrowano w okolicach Placencji 20,000. Chorych i nie należących do walki 20 tysięcy. Dołączywszy owe 20 tysięcy zgromadzone około Placencji i 4 do 5000 będące w Pawji, znajdujemy, że liczba wojska austrjackiego znajdującego się w Piemoncie, wynosi około 130 000.

Liczba wojska sprzymierzonych zapewne jest większą. (*Le Nord.*)

Telegramy.

Turyn 23 maja (wieczorem). Wczoraj nieprzyjaciel chcąc przeszkodzić rekonesansowi ku Sesia, wykonanemu przez króla, w znacznéj sile zebrał się ze strony Palestro. Artylerja nieprzyjacielska zmuszoną została do milczenia.

Austrjacy rozstrzelili całą jednę rodzinę złożoną z ośmiu osób, za to, że znaleziono u niéj broń austrjacką.

Francuzi zajęli Casteggio, gdzie się fortyfikują.

Gazeta Piemoncka donosi o śmierci króla neapolitańskiego, która nastąpiła wczoraj o godzinie wpół do drugiéj. Stolica spokojna.

Cesarz Napoleon wyjechał dziś rano do Voghery.

Xiąże Napoleon wyjechał wczoraj do Liwurno.

Genua 23 maja. Jeńcy zabrani w Casteggio i Montebello, odstawieni zostaną do Genui i Marsylji.

Marsylja 23 maja. Donoszą z Neapolu pod dniem 21 b. m. Król ma się coraz gorzéj. Choroba niebezpieczne czyni postępy.

Stronnictwo liberalne organizuje się Xiąże Syrakuzy jest ciągle chory i znajduje się w Torre del Greco. Niektórzy ajenci angielscy wielce tu są czynni, często miewają narady ze stronnikami królowéj.

O stanie moralnym kraju, wiele przesadzonych puszczono pogłosek.

Londyn 23 maja. Organ ministerjalny *Morning Herald*, oświadcza dziś rano, że lord Palmerston przyrzekł, iż jeśli stanie u steru rządu, to połączy się z Francją i weźmie udział w wojnie przeciwko Austrji.

Morning Chronicle zapewnia, że oppozycja, któréj przewodniczy lord Russel, zaraz po otworzeniu parlamentu wystąpi z mocją nieprzyjazną dla ministrów.

Paryż 23 maja. Wiadomość o śmierci króla neapolitańskiego potwierdza się. Na giełdzie mówiono o zaburzeniach w Modenie.

Paryż 23 maja (z rana). *Monitor* ogłasza dziś następującą depeszę: Alessandrja 22go maja. Pogoda ciągle się polepsza. Cesarz dobrem cieszy się zdrowiem.

Nadto tenże dziennik urzędowy mówi, że rząd francuzki pod d. 3 b. m. wystosował do dworów zagranicznych notę, w któréj oświadcza, że nakazał szanować terrytorja i handel państw neutralnych, i stosować się do zasad uświęconych kongresem paryzkim.

Wiedeń 23 maja (po południu.) Buletyn wojenny z dnia 21go po południu donosi, że nieprzyjaciel w liczbie 12 do 15,000 ludzi, uczynił demonstrację na prawe skrzydło armji austrjackiéj, w zupełności jednak został odparty. Brygada pułkownika Ceschi, licząca do 3000 żołnierzy, napadniętą została pod Vorcellą, broniąc się cofnęła do Orfengo (leży przy drodze wiodącéj z Vorcelli do Nowary.) Dwie brygady zagroziły prawemu skrzydłu napadających, odparły też od Sessji, poczem nieprzyjaciel bez dalszéj walki cofnął się.

Wykonany rekonesans pod Montebello, daje nam poznać, że główne siły nieprzyjaciela, znajdują się między Vogherą i Alessandrją.

Wiedeń 24 maja. Nadeszła tu autentyczna wiadomość o nastąpionéj, w skutek długiéj choroby, śmierci Jego Kr. Mości Króla Obojga Sycylji Ferdynanda IIgo.

(*Schles. Zeit., N. P. Z., Le Nord i Indep. Bel.*)

ALEXANDER HUMBOLDT.

Kiedy po niciach telegrafu obiegła świat wiadomość o śmierci Humboldta, i kiedy z dziennikarskiego obowiązku zaczęliśmy gromadzić materjały do skreślenia jego życiorysu, niewiele czasu upłynęło i przelęknąć nas musiał ten nawał faktów, które zmieścić wypadało w nieobszernym gazeciarskim zarysie. Rozwój jednego z najznakomitszych umysłów, pomiędzy temi wyższemi umysłami, którym dano być równie potężnie badawczemi jak systematyzującemi znakomicie, wykształconego i wszechstronną nauką i podróżami najrozleglejszemi, najobfitszemi w plon z pomiędzy wszystkich jakie kiedykolwiek odbywane były;—świetne dzieje przechodu przez horyzont nauki gwiazdy jaśniejącéj blaskiem uniwersalnéj wiedzy, inteligencji równie bystréj jak czynnéj i szczęśliwéj w zdobycze pomnażające skarby naukowe,— czyliż dadzą się opowiedzieć w sposób pobieżny, kronikarsko-zapisujący fakt wielki, obok tysiąca faktów drobnych i codziennych?

Obszerna i encyklopedyczna wiedza sprosta zaledwie szczegółowemu ocenieniu wszystkich prac Humboldta; rzadki kto je wszystkie przeczytał, kto je wszystkie widział w tym ogromie, którego nabycie nie jedno skromne mienie by przeniosło (1). Skreślić choć w krótkim niewyczerpującym szkicu takie życie, ukazać choć przez porównanie głębią tego oceanu nauki, olbrzymiość tych prac i zdobyczy, jest to już niemałe zadanie.

Ale kiedy nam je podnieść przychodzi, ośmiela nas i dodaje bodźca jedna uwaga: kto z was zapytać czém był Humboldt? kto z was zada nam trudność powiedzieć czém nie był? Głoski tego nazwiska same przez się zbyt już wymowne mają znaczenie, żebyśmy potrzebowali myśleć, że nasz artykuł ma być czemśkolwiek więcéj, jak prostem przypomnieniem publicznéj uwadze faktów, które wypełniły to bogate, ze wszech miar ciekawe życie. W tém przekonaniu zadanie nasze uznajemy łatwiejszém, i śmieléj przystępujemy do niego.

Humboldt obdarzony był jednym z tych rzadkich a świetnych umysłów, które mogą specjalnym co do każdego szczegółu poglądem obejmować cały obszar wiedzy, umysłów badających i tworzących systemat, zajmujących się dziś geografją, fizyką, chemją, botaniką, astronomją, jutro filozofją, ekonomją, polityką, a w przebiegu z przedmiotu na przedmiot nie tracących bynajmniéj co do żadnego, bystrości poglądu, kompentencji sądu, a nawet wdzięku słowa, poetycznego zapału i dowcipu. Tak uorganizowane umysły są najrzadszemi w dziejach umysłowości ludzkiéj; nasz wiek liczy ich kilka zaledwie, a Humboldt między niemi był najznakomitszym.

Fryderyk-Henryk-Alexander baron von Humboldt urodził się 14 września 1769 r. w Berlinie z bogatego i starożytnego domu, pochodzącego z Pomorza. Matka jego była rodem francuzka de Colomb, i temu może związkowi majora Humboldta, ojca znakomitego uczonego, który był adjutantem xięcia Brunszwickiego, a późniéj szambelanem króla Pruskiego, z francuzką, przypisać należy połączenie żywości i dowcipu francuzkiego, z wytrwałą pracowitością niemiecką, jakie cechowały charakter Alexandra Humboldta. Starszy brat przyszłego twórcy jeografji porównawczéj i reformotora nauk przyrodniczych (2), Karol-Wilhelm, zmarły w 1835, odznaczył się jako filolog studjami nad językiem i poezją greków, tłomaczył na język niemiecki Eschylesa i Pindara, a przytém jako mąż stanu i poseł Pruski przy dworze Napoleona.

Obydwaj bracia odebrali bardzo świetne wychowanie, które co do Alexandra odznaczało się, jak

(1) W tych słowach nie ma przesady. Siódma część *Podróży do krajów równikowych nowego lądu*, obejmująca *Botanikę*, zawiera 20 tomów i 1200 rycin, opisujących przeszło 6000 nowych gatunków roślin, które mi Humboldt z Bonplandem zbogacili botanikę i przepysznie wydana, kosztuje sama do 1,000 franków. (*Przyp. autora*).

(2) Przy sposobności niech nam będzie wolno zwrócić uwagę piszących u nas w przedmiocie nauk przyrodniczych, na zupełnie niewłaściwe nazywanie tych nauk *przyrodzonemi* Są *rzeczy przyrodzone*, i to rozumiemy najlepiéj, samo jednak proste zrozumienie co znaczy wyrażenie: rzeczy przyrodzone, powinnoby nasunąć myśl, że do tego przymiotnika nie mogą być odnoszone nauki. Błąd to jednak dosyć powszechny: naukę moralności nazywamy nauką *moralną*, co jéj bynajmniéj nie odróżnia od innych nauk, nawet od gastronomji, która także nie jest niemoralną; nauki prawnicze noszą nazwisko prawnych, i t. d., a niedbalstwo w używaniu nazw poprawniejszych, doprowadzić może w końcu do tego tylko, że to, co nas uczy wystrzegać się błędów, *błędną* nauką nazywać zaczniemy. (*Przyp. autora*).

idziePanu Bogu na ofiarę. Jeżeli Bóg miłosierny przyjmie litośnie, co człek ma najlepszego, to potem aby zdrowie było, to się powróci wszystko w dubelt z profitem. A jak Bóg wszechmogący nie przyjmie, to niech się dzieje święta wola Boga nad nami grzesznemi, bo widać że człek tak se na to zasłużył; a i tak tą marną kurą nie wieleby sobie zbudował.

— Oj prawda, prawda, moja Wawrzkowa. Aleście se dobrze poradzili, bo w takiem zmartwieniu, kajże człek lepszy znajdzie ratunek jak nie u Boga?

— Oj! moja sąsiado, — odrzekła Wawrzkowa, — to oczywiście cud Boski, że nam po kweście zesłał wczoraj do wsi takiego Dobrodzieja.

— A wiecie co moja kumo, — zagadła Marcinowa, — żeby ta opowiedzieć Dobrodziejowi o przypadku Basi z krową, to może by co poradził? cóż mówicie?

— A i cóżby poradził? on sam ubożuchny, czego nie ukwestuje między ludźmi, tego nie ma, to i cóż poradzi?

— Juścić to prawda, — odrzekła Marcinowa, — nie pomiarkowałam tego sobie, a jak człek chce poradzić ubogiéj sierocie, to się chyta pierwszego lepszego pomyślenia.

— Ot prędzéj moja kumo, żeby to doszło do naszego dziedzica, toby jéj dał jaką radę.

— Co by nie miał dać, — odezwała się Marcinowa, — ale czy to oficjalistowie opowiedzą wszystko jak wypada? Zawdy wszyćko przekręcą, bo oni wolą niby z przychylności, sobie poczciwość dziedzica uchycić, jakby ta miała chłopom się dostać.

— Oj prawda, prawda, żeby nie ci oficjaliści, ho, ho! to wszyćko byłoby inaczéj.

— Zapewne moja sąsiado, — odezwała się Wawrzkowa, — bo i nam kiedy się szkapina przebiła na płocie, co od tego czasu mój tak przypuścił gorzałkę do głowy, to poczciwy dziedzic, chciał dać pieniędzy na odrobek, ale jak zaczeni oficjalistowie przedstawiać i perswadować, że mój nie starowny, że pijak, bo go widzieli coś ze dwa razy nie z próżną głową, tak wszystko przeinaczyli, i juścić. — Mój z tego żalu, że już nigdzie nie ma oparcia, rozpuścił się na piękne, oficjalistowie dopiero już na umor zaczeni na niego wrzeć, ciągle go dziedzicowi przedstawiać, a i musieliśmy zejść z gospodarstwa, nic nic pomogło. A wszyćko to opowiedzieliśmy Dobrodziejowi...

— O! moja Wawrzusiowa, już jak przystawiony kto ma na człeka, to żeby ta było się najpoczciwszym, to wszystko przekręca i człeka przed dziedzicem ogłoszą za najgorszego.

— Ej! dajta pokój, — odezwała się Marcinowa oglądając dokoła, — żeby nas kto podsłuchał, to by dopiero mielibyśmy za swoje, — ot ja se umyśliła, żeby przez Połonkę, co jest za pokojówkę u panienek wszystko opowiedzieć, to może...

— Ej moja sąsiado, — odrzekła Wawrzkowa, — i cóż z tego będzie? panienki przełożą dziedzicowi, dziedzicowi znowu napsują głowy oficjalistowie...

— Powiedzą, — przerwała trzecia kobieta, — że zawdy naniczna była krowa chodzić po szkodach po okoniczynie, i nażarła się i zdechła...

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

już powiedzieliśmy, niezwykłą wszechstronnością. Pierwotnem wychowaniem jego, pod okiem rodziców, w zamku Tegel pod Berlinem, kierował Campe, autor *Robinsona niemieckiego.* Późniéj kształcił go Chrystjan Kunth, znakomity uczony i najlepszy potém przyjaciel swojego ucznia. Daléj zaczyna się świetny szereg uniwersytetów, w których Humboldt kolejno kształcąc się w najrozmaitszych naukach, gotował się do zbogacenia swéj potężnéj intelligencji przez podróże i samoistne badania.

Około r. 1783 udał się wraz z bratem na uniwersytet berliński. Tu krótko tylko i niekiedy bywając na prelekcjach, kształcił się prywatnie pod okiem najznakomitszych professorów: Loeffler i Fischer wykładali mu języki starożytne, Engel, Klein i Dohm filozofją i ekonomję polityczną, Wildenow botanikę. Był później przez dwa lata (1786—1788) na uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą, następnie w Getyndze, gdzie nowem światłem zajaśniały nauki przyrodnicze, filologja i historja wykładane przez Blumenbacha, Heinego i Eichhorna, i w tém mieście w r. 1789 napisał pierwszą swoją rozprawę, nigdzie dotąd niedrukowaną *o sposobie tkania materji u Greków.*

Życzeniem familji Humboldta było, ażeby się poświęcił urzędowaniu publicznemu, ale młody uczony namiętnie pokochawszy naukę, odmówił bez wachania się propozycji rodziny. Żądza wiedzy, tym gorętsza im bardziéj wszechstronna, im z większą łatwością pokonywania spotykanych trudności połączona, kazała mu dążyć do zajęcia tego świetnego stanowiska, na którem stanąć miał niewzruszony na całe półstulecie. Zaznajomiony z Jerzym Forsterem, towarzyszem drugiéj podróży na około świata odbytéj przez Cooka, z namiętną żądzą badania wielkiéj xięgi przyrody, poznania świata w całym jego obszarze, a szczególniéj okolic międzyzwrotnikowych, w których najwięcéj rozwinięte życie roślinne i zwierzęce, przygotowywał się naukowo do spełnienia tych zamiarów, i w tymże czasie zrobił z Forsterem wycieczkę nad Ren, któréj owocem było pierwsze drukowane jego dzieło wydane w 21 roku życia p. n.: *Postrzeżenia nad bazaltami Renu* (po niemiecku, Berlin 1790 r.).

Pod koniec tegoż roku młody Humboldt w Hamburgu kształcił się w językach obcych i uczęszczał do szkoły handlowéj Buschinga. Ztąd stanowczo wymógłszy na matce pozwolenie nie oddawania się administracji dla wyłącznego kształcenia się naukowo, udał do się szkoły górniczéj w Freibergu, zostającéj podówczas pod kierunkiem znakomitego mineraloga Wernera, twórcy geologji nowoczesnéj. Tu zaprzyjaźnił się z uczonym geologiem Loopoldem Buch, i dwa lata spędził w podziemnych galerjach, badając świat kopalny, w nowéj i szczęśliwej myśli śledzenia roślinności powstającéj w tych sztucznych głębiach bez ożywczéj pomocy słońca.

Badania te stanowią treść jego dzieła: *Specimen Florae subterraneae Freibergensis et aphorismi ex phisiologia chimica plantarum* (wydanego w r. 1793), zawierające nowe pomysły o fizjologii chemicznéj roslin, na ktorych potém Humboldt oparł śmiałe hypotezy swoje o budowie geognostycznéj kuli ziemskiéj. Za to dzieło Humbold mianowany został assesorem w radzie górniczej w Berlinie, a późniéj dyrektorem głównym kopalni Xięztw Anspach i Bayreuth. We dwa lata jednak porzucił ten urząd, znajdując go przeszkodą do nauki i badań.

Po tém dziele i dopełnieniu go przez inne p. n.: *Flora Freibergensis prodromus*, znakomity uczony ogłosił swoje nadzwyczaj ważne i nowe naówczas: *Doświadczenia nad galwanizmem i w ogólności nad drażliwością nerwów i muskułów u zwierząt* (po niemiecku, w Berlinie 1796 r.). Najpierwszy prawie wziąwszy się do sprawdzenia badaniem wielkiego odkrycia Galvaniego, doświadczał zjawisk galwanizmu na zwierzętach, a nawet na sobie, tak silnie, że sobie nadwerężył system nerwowy, i owoce tych doświadczeń zebrał w tém dziele, które natychmiast prawie przełożoném zostało na inne języki.

Po śmierci matki młody uczony wziął się do wykonania oddawna przedsięwziętych zamiarów odbycia naukowych podróży. Sprzedał więc swoje posiadłości i przygotował się do poznania świata, w całém znaczeniu tego wyrazu, przez dwukrotną podróż do Szwajcarji, Włoch i Sycylji. Tu badał geologiczne zjawiska i śledził budowę wulkanów. Z Leopoldem Buch przebiegał górzyste okręgi Styrji i Salzburga, robiąc spostrzeżenia meteorologiczne przez całą zimę, i zabierał się jechać za Alpy tyrolskie, lecz ówczesna wojna włoska nie dozwoliła mu wykonać tego zamiaru.

Pojechał zatém do Paryża. Świat uczony przyjął go tam jak najlepiéj, a że właśnie dyrektorjat wysyłał wielką wyprawę na opłynięcie do około świata, pod dowództwem kapitana Baudin, przeto Humboldt otrzymał upoważnienie przyłączenia się do niéj, i wysiadania na ląd, gdziekolwiekby to uznał za stosowne. Ale przygotowania z powodu zawikłań politycznych, wiodły się dość leniwo, i w końcu dla wybuchłéj wojny w Niemczech, odłożono wyprawę kapitana Baudin.

Zawiedziony w swych zamiarach, postanowił je wykonać za pomocą innych środków. Z młodym botanikiem francuzkim Aimé Bonpland, od czasów tego pobytu w Paryżu, jego przyjacielem i towarzyszem jego przedsięwzięć pełnych niebezpieczeństw, i trudów pełnych chwały, udał się do Madrytu, gdzie za protekcją barona Forell, posła Saskiego i ministra Hiszpańskiego Urquijo uzyskał posłuchanie u króla, wyłożył mu projekt swéj podróży do Nowego Świata i korzyści jakie przyniesie dokładne poznanie posiadłości hiszpańskich w Ameryce, i otrzymawszy pozwolenie na robienie stosownych doświadczeń, opatrzywszy się w narzędzia fizyczne i astronomiczne, wsiedli z Bonplandem dnia 5 czerwca 1799 r. na fregatę *Pizzaro*, a 19 czerwca przybili do wysp Kanaryjskich.

(d. c. n.)

CUDOWNA LEKARKA W SCHLEIZ
pani Graf,

czyli

objaśnienie artykułu w Kurjerze Warszawskim Nr. 309 r. z. zamieszczonego, na zeszłorocznem doświadczeniu oparte.

W roku 1853, zjawiła się w Schleiz, rezydencji xięztwa Reuss, kobieta przybyła z Prus, powtórnie zamężna pani Graf, i uzyskała pozwolenie nietylko otworzenia łazienek do kąpieli zielnych, ale nadto i leczenia, nie posiadając do tego ani żadnéj kwalifikacji, ani nawet tyle rozwagi, co, ile i komu przepisać, a raczéj dać do używania wewnętrznego; wszyscy bowiem piją z jednego kociełka dekokt ziół, wszyscy po 3 filiżanki dziennie, bez wyjątku wieku, płci, mocy, i wszyscy jednakowe biorą kąpiele.

Wstyd mnie, iż po tym wstępie przedewszystkiem wyznać muszę, że i ja byłem jakoby ową owieczką, szukającą owczarza aż za granicą, lecz czyniłem to nie dla siebie, ale skłaniany do tego naleganiami osób, które już o cudach Szleickich słyszały. Stało się, przybyłem na miejsce, a nie lecząc się, nie miałem co robić; siadywałem więc jużto w owéj kuchni tajemnic, a zarazem gabinecie rad udzielanych pacjentom, aby niekiedy dostać jakim sposobem owych ziół, dziwnie skutecznych, już to przebywałem w pokoju, do którego zbierali się wszyscy do kąpieli przybywający, aby od nich wywiedzieć się o dawności ich pobytu, postępie kuracji, a od wyjeżdżających o skutkach osiągniętych.

Pierwsze osięgnąłem przy pomocy osób otaczających a powierniczych pani Graf, drugie nie było ani trudnem, ani zdrożnem, owszem troskliwość znamionującem, ale w odpowiedzi zawsze tylko o zupełnem niezadowoleniu z kuracji się dowiadywałem.

Mając już wszystkie zioła, korzonki, powidła, aloes, ałun i w wysokim stopniu drastyczny gatunek jabłek, szedłem za ową nitką daléj, aby znaleźć kłębek, bo na cóżby mi się posiadanie tego wszystkiego przydało, gdybym to chciał tylko mieć dla siebie, a za powrotem nie podzielił się tem z mojemi ziomkami. Udałem się więc daléj z owemi zapasami i natrafiłem na osoby, przed któremi jako przed komitetem lekarskim p. Graf wykryć musiała całą swą wiedzę. Sześciu ich było, wszyscy sprzeciwili się temu ogólnikowi leków, lecz niestety, jeden przeważny głos, zgrabnie przedstawiony, wbrew ich wiedzy naukowéj i dowodów przekonywających, zdołał wyrobić przez jakąś sympatyczną przyjacielskość, pozwolenie leczenia.

Całym examinem było trzykrotne składanie recept, ostatnie były dostateczne, bo w nich nie było ani aloesu, ani też jabłek drastycznych, których jednakże p. Graf używa, bo sam jéj takowe wyjąłem z garczka z ziołami gotującego się, a aloes w méj obecności, w dobrem zaufaniu nie wystrzegając mnie się, włożyła z powidełkami do tegoż i wódką żytniówką nalała. Miałem i ja pewne zaufanie pozyskane u p. Graf, bo kiedy wmawiała we mnie, po jakimś czasie méj bytności, chorobę, o któréj nigdy mi się nie marzyło, żądałem, aby mnie leczyła; brałem od niéj lekarstwa i takowe jak najregularniéj codzień trzy filiżanki wylewałem za okno, lecz kąpieli kilka wziąść byłem przymuszony, aby uniknąć kontrolli, a tym sposobem miałem powody chodzenia często do jéj zaczarowanéj kuchni, pod pozorami skargi na dolegliwość wmówioną, zasięgnięcia rady i potrzeby nowego lekarstwa, a nawet często jako tłómacz osób, z któremi p. Graf nie mogła się rozmówić. Postępowanie, to chociaż pozornie do podejścia się zbliża, nie miało przecież złego celu, nawet dla saméj p. Graf, która im mniéj osób do niéj przybędzie, tym mniejszą odpowiedzialność mieć będzie przed Bogiem i ludźmi.

Otóż w dalszym ciągu chcę wyjawić moje spostrzeżenia nas środkami leczenia p. Graf, które z gruntownością poznałem z wyśledzonego przyrządzania tychże i z długich szeregów recept mi udzielonych. Niebędę tylko wymieniał nazwiska osób, które mi w tym względzie były pomocne, aby nie nadużyć i nie zdradzić zaufania we mnie położonego.

Kąpiele złożone są z wszelkiego rodzaju zielska, jakie u nad podostatkiem po polach i rowach rośnie, nie wyłączając ani mleczu, a które koszami znoszą jéj wiejskie dzieci za małą opłatą. Po wysuszeniu zielska, wygotowane stanowi kąpiel brudno-brunatną, równą dla wszystkich, mocno ciepłą bo od 28 do 33° R. Leki ogólne filiżankowe złożone są z kilkunastu gatunków ziół, sprzecznych z sobą co do działalności i skutków, najwięcéj przecież mieszczą krwawniku pospolitego, którego jak i innych ziół uzbieranych na polu, kupuje kosz za 6 groszy polskich. Obok tego aloes gra główną rolę tak, jak kamfora u paryzkiego Dra Raspaila.

Flustinktura, która służy przeciw wszystkim cierpieniom gwałtownym, składa się z 29 gatunków różnych ingredjencji; są w niéj środki przepędzające i wstrzymujące, rozpalające i chłodzące, poburzające i uspakające; jedno więc ziółko natrafia na swą chorobę, inne nie powinny działać. To mi receptał w téj zastraszająca ilość, bo 2 funty aloesu i $^3/_4$ funta w wysokim stopniu drastycznych jabłek tak lekkich jak makówki „Colocynthides" zwanych, a które wraz z aloesem, przy udzielonem upoważnieniu leczenia wzbronione jéj zostały. Wszystko to gotuje w wódce, a dla zagłuszenia smaku oraz pozorniejszego koloru farbuje szafranem.

Są tam także i kropłe z pimpinella dla cholerycznych; na butelkach z temiż są etekiety, noszące napis zapewniający o zdrowiu i przywróceniu do życia, nawet konających cholerycznych, aby tylko kropli tych na przemian z flustinkturą używać. Gdzież się to ukrywała p. Graf wówczas kiedy okropne katastrofy cholery zabierały spokojnie swe ofiary? może w ówczas nie lunatyzowała, może, — ale cóż może? — oto pewnie podczas cholery nie leczy na takową, lecz dopiero po jéj ustaniu. Szkoda! bo za takowy sekret mogłaby od rządów wielu monarchów osięgnąć w nagrodę wielkie summy, a wtenczas aniby już lunatyzować nie potrzebowała, ani nawet w sen magnetyczny powtórnie wpadać, w który jak sama mi mówiła, już raz popadła.

Prócz tego leczy p. Graf na ból oczu, zasypując takowe jak twierdzi proszkiem z ziół wyciągniętym. Lecz niestety, używa ona tylko ałunu tartego, którym zaledwie możnaby się odważyć koniowi oczy zasypać. Skutkiem tak wyszukanego proszku dwóch mężczyzn zaniewidziało, o czem zapewniał mnie p. R. człowiek, który ją po dzieciach własnych najwięcéj obchodzić powinien. Taka sława sprowadziła i w roku zeszłym pana F. niewidomego który już rok trzeci tam przybywa, bawiąc za każdą razą przez trzy miesiące i odjeżdzając w nadziei, że w roku następnym pożądany skutek osięgnie.

Dowiedziawszy się o nadprzyrodzonych cudach, inny młody człowiek w bliskości Schleiz w wiosce Raila zamieszkały, który miał ból w kolanach, udał się do p. Graf; ta zawyrokowała, że wkrótce wyleczonym być może; — ale tak go wyleczyła, iż w kilkanaście dni poodpadało mu ciało z nóg w łydkach poniżéj kolan, a kość jabłka lewéj nogi, spróchniała; gangrena dokonała reszty: zmarł więc jako ofiara czarodziejskiéj kuracji ciemnéj pod tym względem kobiety.

Pani Graf leczy nietylko ziołami, ale i winem,

które bardzo zaleca swym uległym pacjentom, a zaleca nie bez przyczyny, posiada bowiem piwniczkę jak słyszałem około 600 talarów wartującą. Więcéj jeszcze ma zdolności p. Graf, gdyż w méj obecności radziła wyżéj pomienionemu panu R. aby w Królestwie Polskiem podobny zakład leczenia otworzył, lepiéj mu się może powodzić, jak w gospodarstwie wiejskiem;— ale rozsądny pan R. odmówił jéj wprost chwycenia się środka szarlatanizmu.

Pani Graf zgadując choroby, kilka ich zwykle wymienia, jednę więc utrafić może, z których powszechnie zgadywanem jest także złe trawienie żołądka, przyczem w razie przeczenia zgrabnie tłumaczyć umie, robiąc z kozła barana, i tak: jeżeli jéj kto zaprzecza twierdząc, że dobrze trawi, odbiera odpowiedź, że trawi wprawdzie, ale nieużytecznie, ani dla krwi, ani dla ciała i t. p. Pani Graf, aby podnieść swe wielkie zdolności lunatyzuje niekiedy. Kto czytał o lunatyzmie, ten zapewne z mego opisu wypadków, których byłem naocznym świadkiem, poweźmie przekonanie o jéj niezwykłym lunatyzmie, który bez względu na kwadrę xiężyca miał miejsce około pół do 11éj godziny wieczorem, zawsze po powrocie p. Graf z przejażdżki do miejsca ulubionego, którego nie wyśledziłem, ale zapewne jeździła do pobliskiego miasteczka po aloes i Colocynthidy, gdyż w Szlezie nie chcą jéj takowych sprzedawać, jako ściśle wzbronionych.

Pewnego dnia lunatyzując, zaszła do kuchni, wyrzuciła służącą z łóżka, a w toż nalała zimnéj wody. Inną razą, gdy służąca ujść zdołała przed zbliżającą się lunatyczką z kuchni, dogoniła jéj w podwórzu; wypchnęła za drzwi, przycisnęła temiż do ściany i wodą z gąbki umoczonéj, którą ze sobą miała przygotowaną oblała jéj twarz, a następnie i trzewik zdjęty z nogi, podobno miał być w robocie, lecz Krystyna uciekła na korytarze gościnne, gdzie się w zakątku ukryła. Mężulek zaś p. Graf, biegał wszędzie z latarką za swą połowicą, aby się jako lunatyczka o co w ciemności nie uderzyła.

Anonimy pochwalne i obronne pisywał ostrego pióra jegomość, który nazwisko swoje przetłumaczył na greckie, w odwrotnym porządku zgłosek niemieckich, podpisując się „Philaletes,“ lecz gdy mu toż wytłumaczono z należytą zasługi pochwałą, wyszczerbił się ów dzwon głośny próżnotą szumowin srebra pobielony.

W Treffort, w Prusach, zkąd p. Graf przybyła, nietylko nie mogła uzyskać pozwolenia do leczenia, lecz owszem takowe jako zdrożne, opóźniające chwycenia się rad właściwych wzbronionem jéj zostało; łazienki tylko dozwolono jéj utrzymywać.

Pomijam złe czy dobre jedzenia zauważone w Kurjerze Warszawskim; pomijam wołu, który rozjuszony goni gości na przechadzkę do Oszyc poblizkiéj wioski się udających, o którego i ja wobronie laskę w trzy części złamalem, a inną razą p. R. obronił niewidomego p. F. od nieszczęsnego wypadku, bo to rzecz inna do miejscowéj władzy należąca; — ale nie mogę pominąć nieprzyjemności łaziennika (Badermeistra) jakie polakom zwykł robić za małe w jego przekonaniu datki; tak np. panu K. rzuciwszy na ziemię talara którego mu dał na piwo, rzekł: mogę panu pokazać, iż niemiec może się obejść bez polskiego talara, ja mogłem panu usłużyć kąpielą nie potrzebując tak lichego datku jako od Polaka.

W roku zeszłym było w kuracji u p. Graf osób nie 200 jak to w artykule Kurjera Warszawskiego zamieszczono, ale tylko blisko czterdzieści, a pomiędzy temi 12 polaków i polek. Z tych z Królestwa Polski jedna osoba nerwowo osłabiona i jakiś radca sprawiedliwości z Prus zyskali szczególnym wypadkiem na zdrowiu? czyliż to nazwać można leczeniem, zasługującem na uwagę, jeżeli na blisko 40 osób, tylko dwie zyskały na zdrowiu? czyliż to nie jest wybitną nieudolnością rozgłoszonéj doktorki? Zapewniam więc jako naoczny świadek, że skutkiem téj czarodziejskiéj kuracji, równie jak niegdyś u podobnegoż jéj doktora Eisenbarta, niewidomi chodzą, kulawi widzą, *ułomni odzyskują zdrową rozwagę*, a co więcéj, że zmarli choleryczni do życia wracają. Tu rozum ustaje, pojęcie tępieje, na takie zapewnienie zmartwychwstania, a to wszystko za pośrednictwem pospolitego krwawnikn (Schafgarbe). Jedźcie więc ufający w cudowne leki téj pani, jedźcie i niedowiarki, zabierając trupy miłych wam osób, aby tam odżyły, a przekonacie się o wierutnych bredniach, zgłębiając wszystko tak jak ja to uczyniłem, wyjechawszy zdrowym, a powróciłem pełen wielkiéj wyobraźni o nauce, świetle i wiedzy bez granic, jakiemi cudowna p. Graf przepełniona, gdyż każdemu może na wszelką chorobę, lub zewnetrzną boleść, za dobre pieniądze nietylko cząstkę, ale obficie Szafgarby udzielić.

°°°

MIASTO CIEMNOŚCI; TERMITY (a).

Pan Prefontaine (przytoczony przez Hubera, *Mrówka*) opowiada, iż podróżując po Guyannie, widział murzynów oblegających pewne dziwaczne budynki, które nazywano mrowiskami. Nie ośmielono się ich atakować jak tylko zdaleka, i to ognistą bronią. Zachowywano przytem tę ostrożność, iż oblegane budynki otaczano głębokim rowem, napełnionym wodą, która wstrzymywała armję obléżniczą i pochłaniała jéj bataljony, jeżeli ośmieliły się zrobić wycieczkę.

Budynki te nie są mieszkaniem mrówki, lecz *termitów* odmiennego rodzaju owadów. Znajdują się nietylko w Guyannie ale także w Afryce, w Nowéj-Holandji i w stepach północnéj Ameryki.

Wielu podróżnych opowiada o tym owadzie cudowne, trudne do uwierzenia, a jednak prawdziwe szczegóły.

Wyobraźcie sobie wzgórze ziemiste do dwunastu a niekiedy i dwudziestu stóp wysokości dochodzące, które zdala możnaby wziąść za chatę murzyńską. Zbliska się jednak przypatrzywszy, widziemy iż to dzieło jest owocem wyższych zdolności. W kształcie ma podobieństwo do spiczastéj kopuły, albo raczéj do ostrokręgu tępo zakończonego. Ostrokrąg ten wspiera się na czterech lub pięciu wieżyczkach, od pięciu do ośmiu stóp wysokich, i połączonych podstawami około dwóch stóp wyniosłemi. Ogół przedstawia pewien rodzaj świątyni w wschodnim stylu zbudowanéj, któréj szczyt otoczony jest dwoma kręgami minaretów względnéj i stosunkowéj wysokości. Budowa ta nosi cechę nadzwyczajnéj trwałości, będąc zbudowaną z twardéj gliny, która po wypaleniu daje najdoskonalszą cegłę. Przekonano się iż na wierzchołku téj budowli stanąć może bez uszkodzenia nie tylko znaczna liczba ludzi, ale nawet i dzikie byki sadowią się tam na placówki, aby po nad wysokiemi trawami pokrywającemi doliny, mogli widzieć już zdala czy pasącéj się gromadzie lew albo pantera podejściem nie grozi. A jednakże budynek albo raczéj sama kopuła takowego, wewnątrz jest próżna, a wyższe sklepienia na których się wspiera, podtrzymywane są znowu przez cztery łuki na pół wydrążone od 2 do 3 stóp rozległe, i tak ułożone, iż stanowią nader silną podstawę budynku w kształcie ogniw stylu gotyckiego. Tu właśnie znajdują się mieszkania wygodne, obszerne, zdrowe, zdolne pomieścić lud wielki i stanowiące rzeczywiście miasto podziemne.

Szeroki krużganek wije się spiralnie i stopniowo wznosi w głąb gmachu, który nie posiada żadnych otworów, drzwi ani okien. Wnijścia i wychody są utajone, odległe i daleko w dolinę sięgające. Gmach ten jest najznakomitszem świadectwem gienjuszu owadów, ich niesłychanéj pracy cierpliwości i śmiałości w sztuce budowniczéj.

W początku, mury obecnie tak twarde, były wątłemi i co chwila groziły upadkiem. Trzeba więc było dla wyniesienia do takiéj wysokości tego tytanicznego gmachu, nieustannych wysileń, prac przedwstępnych, zabudowań pośrednich, które musiały być następnie usunięte, kiedy daléj budowę prowadzić wypadało.

Zwykle rozpoczynają budowę od zewnętrznych filarów piramidalnego kształtu; potem wznoszą następny ich szereg zaledwie pierwsze stężały, już niezmordowani pracownicy biorą się odważnie do podminowania ich podstaw, aby wydrążyć korytarze i w ich wnętrzu spiralne schody poprowadzić.

Praca ta powtarza się pod kopułą, którą wypróżniają wewnątrz w ten sposób, że wielkie sklepienie ze swą spodnią podłogą wspiera się na czterech łukach, tworzących środek wnętrza i podstawę a raczéj zasadę całéj budowli.

Główna ta kopuła może się o swéj sile utrzymać; wewnętrzne rozpołożenie jest najzupełniéj dostatecznem, albowiem boczne kolumny są tylko pomocniczemi, ale nie koniecznemi do trwałości budynku.

W tym to leży istotna zasada sztuki prostéj i śmiałéj, która czerpie siłę w sobie i w swym niezawodnym rachunku, nie ogląda się na zewnętrzne pomoce, nie potrzebuje podpór, framug i eskarpów. Jest to ten sam system, którego twórcą był Brunelleschi.

Kto nauczył drobne owady téj sztuki? matka przyroda łącząca trwałość z pożytkiem. Ostrokręgowa kopuła wieżyczki albo słupki, tak są cudownie ustawione, połączone aby mogły oprzeć się tropikalnym nawalnicom. Kształt kopulasty dozwala szybko spływać padającemu deszczowi i odprowadza wodę zdala od budynku; a gdyby nawet, ta uszkodzoną została, to podłoga, na któréj się wspiera budynek, nie dopuszcza wilgoci wewnątrz, a nawet po niéj jak po dachu woda ucieka na zewnętrzne ściany, a z tych zaś odpływa na ziemię. Kopuła wewnątrz pusta, działa jak piec, gdyż rozgrzewa się szybko i służy za kaloryfer do stopniowego rozprowadzania ciepła po podziemnych salach, dostatecznego do wyklucia się jaj i dla ochrony i wygody ludu nagiego, a tem samem lubiącego wysoką temperaturę w swéj siedzibie.

Budowle termitów są pomnikami, arcydziełami sztuki budowniczéj, tym sprawiedliwiéj, iż mają na celu użyteczność i wygodę niewyłączając i piękna.

Zapewne teraz chcielibyście bliżéj zapoznać się z temi artystami, którzy jednak zaledwie śmiemy powiedzieć, najbardziéj wzgardzonemi są przez naturę.

Różne im dają nazwiska, a między wieloma nazywają najpospoliciéj termitami leśnemi. mrówkami, lubo w tym ostatnim przypadku niezbyt stosownie, gdyż mrówki są ich najzawziętszemi wrogami, a przytem posiadają ciało miękkie zupełnie przeciwnie tułuwowi mrówek twardemu i suchemu.

Nazywają ich także wszami leśnemi i w rzeczy saméj zdają się one robakami bardzo słabemi i miękkiemi, a przez to łatwemi do rozgniecienia. Wspaniała wszechmocność Boga, któremu podoba się wznosić maluczkich. Memfis i Babilon prawdziwe kapitolium owadów, przez kogóż są zbudowane? przez wszy. Mimo pysznéj dokładności w urządzeniu ich szczęk opatrzonych czterema rzędami zębów, co czyni je wybornemi tokarzami, to jednakże wyłączywszy naczelników wojowniczych i ich żołnierzy, reszta ludu pozbawiona jest broni zaczepnéj. Zęby przeznaczone do toczenia, są nieużyteczne do obrony lub walki. Wskazuje to widocznie przeznaczenie termitów, i mimo groźnych nazw (bellicosus, mordax, atrox) są one tylko prostemi robotnikami.

Wszystkie niemal owady są silniejszemi od nich, a przynajmniéj twardszemi i więcéj zabezpieczonemi swym zewnętrznym pancerzem. Wszystkie téż, mianowicie zaś mrówki, są ich nieprzyjaciołmi, polują i zjadają całe ich legjony. Ptaki są również łakome, drób pożera mirjady tych owadów. Zgoła wszystkie stworzenia, nie wyłączając człowieka, który pieczone spożywa, znajdują je smacznemi, a murzyni nie mogą się niemi nasycić.

Termity pracują nie widząc ogromu swéj roboty, nie mają bowiem oczów, przynajmniéj widocznych. Być może iż ciemności w których żyją, są przyczyną nierozwinięcia się tego organu, jak się to zdarza u niektórych gatunków kaczek przebywających w podziemnych jeziorach Karyntji. Niektóre téż gatunki termitów, zmusza potrzeba do wychodzenia na dzienneświatło, i te mają oczy sne i dobrze uorganizowane.

Ciemności i prześladowania jakich przy świetle dnia doznają termity, są źródłem szczególniejszego przemysłu tych owadów. W zamian za świat jasny tak im nieprzyjazny, budują one o ile tylko mogą owe miasta podziemne — mały świat pogrążony w ciemnościach gdzie się ćwiczą w rzemiośle swym. — Nie opuszczają swego gmachu, tylko dla wyszukania pożywienia, składającego się mianowicie z gum i innych pożywnych materji, któremi napełniają swe magazyny.

Przywiązanie termitów do swych siedzib jest nadzwyczajne, bronią ich uporczywie. Na pierwsze niebezpieczeństwo, każdy broni miasta na swój sposób. Robotnicy zamykają spiesznie wszelkie przystępy, żołnierze zaś uderzają na swych napastników, kołąc aż do krwi ostremi cęgami, przyczepiają się do rany i raczéj dozwalają zgnieść na miazgę, niźliby miały swój łup opuścić. Człowiek nawet, mianowicie negry chodzący nago, zostają zwykle pokonani.

Jeżeli z uporem pokonamy trudności, jeżeli

(a) W początku roku bieżącego Kronika drukowała już wyjątek z tłumaczenia dzieła Micheleta pod tytułem „Owad“, obecnie zamieszczemy drugi wyjątek, będący pióra innego tłumacza. (Przyp. Red.)

zdołamy przeniknąć do wnętrza, zostaniem niemało zdziwieni i przejęci uwielbieniem na widok tych podziemnych przesmyków, kurytarzy, napowietrznych mostów, sal zamieszkanych przez lud zwykły, karmicielki i pielęgnujące jaja, piwnic, spichrzy i magazynów napełnionych zapasami żywności. Lecz wejdźmy do środka, tam ujrzemy tajemnice tego małego świata, tam znajduje się palladium, ich bożyszcze, otoczone bezustannem staraniem pracowitego tłumu, przedmiot dziwny i niekształtny, który jednakże jest obsługiwany i najwyżéj czczony. Tym przedmiotem uwielbienia, jest królowa czyli wspólna matka bajecznéj płodności, gdyż podczas niesienia wydaje na świat około 60 jajek na minutę, czyli 80,000 na dzień!

Nic dziwniejszego! Osobliwe te stworzenia mają przecież swój perjod wysokiéj poezji, całe godziny miłości. Na chwilę wyrastają im lekkie skrzydełka i natychmiast niemal odpadają. Kochankowie uniesieni na skrzydłach miłości do nieba, naraz strąceni na ziemię, pozbawieni wszelkiego schronienia, sił, wszelkich koniecznych środków bytu, stają się łupem innych owadów, manną któréj z chciwością oczekuje tysiące gęb, tysiące żarłoków. Termity robocze nie mające skrzydeł i niedoświadczające miłości, starają się przynajmniej ocalić choć jedną parę od zagłady; przyjmują więc pod swą opiekę słabą, wycieńczoną i z trjumfem osadzają na tronie.

Przynoszą i umieszczają swą królowę w samym środku dzielnicy, to jest w sali, któréj dotykają wszystkie inne mieszkania i przechody. Tam starają się ją wzmocnić, karmią pieczołowicie dzień i noc, a samica stopniowo przybiera niezwykłą objętość, tak, iż prawie staje się dwa tysiące razy większą pod względem tułuwu i brzucha, kiedy tymczasem głowa pozostaje w dawnéj mierze.

Od téj chwili staje się nieporuszoną niewolnicą, gdyż bramy, któremi tak trjumfalnie wniesioną została, są za wązkie dla téj potwornéj massy ciała. Zostaje tu więc aż do śmierci, wydając bez przestannie swój płód, który na drugi dzień po zniesieniu, jest już wielkim i przemyślnym ludem.

Owad ten miękki i białawy, podobny raczéj do ruszającego się, niż do ukształtowanéj istoty, rozmiarami dochodzi wielkości cala, a jeden z podróżnych utrzymywał, iż widział je tak wielkie jak mierne raki. Im grubszą jest samica, tem płodniejszą i bardziéj niewyczerpaną. Tę potworną matkę tym fanatyczniéj uwielbia lud poddany, im go bardziéj pomnaża. Matka zdaje się być jego bożyszczem, ideałem, poezją. Jeślibyśmy zdołali unieść jakikolwiek szczątek, maleńki gruz miasta wraz z królową i przeprowadzić w inne miejsce, natychmiast robotnicy biorą się do zbudowania łuków, dla ochrony sznanownéj głowy matki ich rodu, do wystawienia królewskiéj sali, która w krótce jeżeli mają na podręczu potrzebne materjały, stanie się środkiem, podstawą nowego grodu.

Zresztą, uiedziwmy się temu szczeremu przywiązaniu ludu do swéj matki, będącéj źródłem i naczyniem niezmiernéj płodności. Gdyby niemal wszystkie inne rodzaje poruszających się stworzeń nie pracowały nad wytępieniem termitów, to te ostatnie z łaski swéj matki, stałyby się panami świata, a nawet jedynymi jego mieszkańcami; na całéj powierzchni ziemi pozostałyby tylko ryby, zresztą wszystkoby zginęło. Na poparcie naszego zdania, które nie jednemu wydałoby się zbyt śmiałem, dość jest przytoczyć, iż matka pszczół, zaledwie jest w możności wydać tyle jajek przez rok, co królowa termitów przez jeden dzień. Za jéj to sprawą owady te pochłonęłyby wszystko na tym globie, lecz szczęściem dla innych stworzeń, iż termity są słabe, smaczne i dla tego w takim mnóstwie pochłaniane.

Kiedy termity żyjące w lasach nieszczęściem zbliżą się do mieszkań ludzkich, niema sposobu wstrzymania od zniszczeń, jakich się te stworzenia dopuszczają. Praca ich postępuje z szybkością i wytrwałością trudną do uwierzenia. Widziano jak przez jedną noc wydrążały w całéj długości nogę od stołu, następnie stół całkowicie stoczyły, spuszczając się na dół przez nogę przeciwległą.

Łatwo sobie wyobrazić skutki podobnéj pracy wykonywanéj na belkach i krokwiach całego domu. Skutki te są tym straszniejsze, iż termity od dawna już mogą gościć w budynku, zanim zostaną od ludzi dostrzeżone. Ufając silnéj budowie wiązań dachu, podłóg, mieszkańcy zasypiają snem spokojnym pod strzechą, która nazajutrz runie podminowana przez złowrogie owady. Walencja, miasto w Nowéj-Grenadzie, podkopane przez termitów, obecnie zawieszonem jest nad temi niebezpiecznemi katakombami.

Sami widzieliśmy w Rochelli, początki strasznéj pracy termitów, przedsięwziętéj w belkach jednéj części miasta, dokąd je okręty przywiozły. Całe gmachy zostały tym sposobem stoczone, za nim się spostrzeżono. Wszystko co tylko w budynku składa się z drzewa, zostało wydrążone, prześwidrowane, aż do poręczy na wschodach. Nie opieraj się mocno! albowiem podpora runie pod twoją dłonią. Zdaje się, iż ci okropni tokarze ograniczą się na jednéj tylko dzielnicy i daléj swych zniszczeń nie posuną.

Niestety, gdyby się nadzieja nie ziściła, to owe miasto historyczne, znakomite swemi portami, i handlem, znalazłoby się w krótce w tym samym stanie co Pompeja i Herkulanum.

Literatura Perjodyczna.

Z téjże saméj publikacji Bibljoteki Ordynacji Myszkowskich (z zapisu Świdzińskiego), o któréj wczoraj pisaliśmy, podaje *Gazeta Warszawska* obszerniejszą nieco wiadomość o *Xiędze prawa powszechnego miejskiego*, wydanéj przez p. A. Z. Helcla a napisanéj przez Macieja Śliwnickiego pod kierunkiem Jana Łaskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, z woli Zygmunta Igo, który pragną uporządkowanem i powszechnem prawodawstwem miejskiem zastąpić niemieckie ustawy. Prawo to nie było nigdy obowiązującem, jest jednak ważnym pomnikiem do historji Zygmunta Igo, jako jeden więcéj dowód jego zamiaru nadania wszystkim mieszkańcom kraju wspólnych praw. — Prócz tego czytamy w *Gazecie Warszawskiéj* dalszy ciąg artykułu p. n.: *Mołdawja i Wołoszczyzna*, którego początek pleśnią wieków (chcieliśmy powiedzieć: pięciotygodniowéj zwłoki) pokrył się dla pamięci czytelnika.

Gazeta Codzienna umieszcza nadesłaną i podpisaną liczbą 72, drugą recenzję o *Cyganach*, p. J. Korzeniowskiego, z innego stanowiska zapatrującą się na ten utwór.—Korrespondent paryzki kończy swój list niektóremi szczegółami o wystawie sztuk pięknych, nowościach literackich i kaprysach mody, która za największą ozdobę paryżanki uważa teraz snopek słomy przypięty do kapelusza.

Kurjer donosi, że zasłużony muzykalności naszéj, jako dyrektor chóru Pijarskiego, od wielu lat, i jako sumienny nauczyciel młodzieży, p. Wacław Prohazka, zamierza dać koncert, z którego pewną część dochodu pragnie poświęcić na podtrzymanie organów w kościele XX. Pijarów. Podzielamy najzupełniéj z *Kurjerem* przekonanie, że ten koncert powiedzie się jak najlepiéj. Warszawa winną to jest zasługom tak popularnie zwanego „organisty chóru pijarskiego,“ i nie zaniedba skorzystać ze zdarzającéj się sposobności uiścić się choć w części z zaciągniętego względem p. Prohazki długu.

Warschauer Zeitung umieszcza artykuł o modzie.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bogusz Urban ob. z Wołynia nr 634. — Dębski Apolinary ob. z Wychodca nr 584. — Górski Karol oby. z Szwarocina nr 585. — Leszczewski Franciszek oby. z Ostrowca nr 625. — Pniewski Eugeniusz ob. z Jastkowa nr 601. — Rogoziński Tomasz doktór z gubernji Grodzieńskiéj nr 625. — Wodziński Franciszek hrabia z Złotéj nr 613. — Zalewski Jakób doktór z gubernji Podolskiéj nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chmielewski Henryk oby. do Mokréj Woli. — Falkowski Florjan ob. do Charkowa. — Moszczeński Józef ob. do Bronisz. — Wróblewski Jan ob. do Grodna. — Chołoniewski Adam hrabia i Chełmicki Karol major wojsk hiszpańskich do Paryża. — Maltzahn Kamilla baronowa do Berlina. — Ostrowski Tomasz hrabia do Lajbus. — Wołowski Xawery ob. do Paryża.

TEATR WIELKI. Jutro ostatni koncert pana Henryka Hertz. — *Małżeństwo przy latarniach.* — Divertissement z opery *Wieszczka róż.*

Sprostowanie. — W wczorajszym numerze Kroniki w korrespondencji z Kalisza, na 2éj stonnicy w 22im wierszu, zamiast *Gurowskiego* czytać należy *Guranowskiego.*

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Maja 1859 r. — Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.